

wyrugować katolicyzm z przestrzeni publicznej? Przede wszystkim skierujmy ich uwagę na teksty Pisma Świętego. Na jego kartach rozgrywa się bowiem – we wszystkich możliwych wymiarach – dramat życia i działania ludzi nawiązujących relacje z Bogiem, ale również i tych, którzy egzystują z dala od Niego. Ci ostatni nie są ateistami, tylko antyteistami. Sprzeciwiają się wszakże Komuś, kto istnieje niezależnie od ich możliwości poznawczych i jest afirmowany, chociażby – paradoksalnie – poprzez zaprzeczenie. Dlatego niedowiarstwo, bezbożność to jedynie życiowy projekt i nigdy w Biblii nie odnosi całkowitego zwycięstwa.

Niestety, obecne czasy daleko odeszły od biblijnego stylu istnienia, choć antyteistów spotykamy bardzo, ale to bardzo wielu. Procesy globalizacji, zrównujące kulturę wysoką z kulturą masową, internet dający ludziom do ręki poręczne narzędzie komunikacji i nabywania wiedzy – poza dobrymi owocami przynosi to wiele negatywnych skutków, o których coraz śmielej wypowiadają się socjologowie i znawcy mediów. Przy tym rozlewająca się fala sekularyzacyjna zmywa niejako z powierzchni życia zbiorowego wrażliwość i siłę wyobraźni religijnej, umacniając (zwłaszcza wśród młodzieży) obojętność na kwestie wiary i przynależności do wspólnot konfesyjnych.

Życie samo w sobie wydaje się na tyle atrakcyjne i zajmujące, że nie potrzebuje żadnych dodatkowych impulsów, szczególnie pochodzących z wierzeń czy kościelnych mitologii. Nie dziwi zatem, że coraz więcej osób rodzi się w rzeczywistości ogarniętej duchem demokratycznym, panseksualizmem, dokuczliwą propagandą, wszechogarniającym pragmatyzmem i zeświecczeniem. Wielu z nich zatem dosyć szybko porzuca religijne ścieżki i zagłębia się w miraż własnej niepowtarzalności i samowystarczalności. Co oznacza, że nie wierzy na przykład w istnienie nieśmiertelnej duszy i mocy nadprzyrodzonych. Jest bowiem tylko jeden rodzaj substancji we wszechświecie – materialny – i właśnie z niego biorą się umysł, piękno, uczucia, wartości moralne, w skrócie: pełna paleta zjawisk ludzkiego życia. Zwolennicy tego rodzaju postaw przyjmują również, że w życiu musimy poradzić sobie sami. Boscy rodzice, którzy zawsze nas chronią, nie istnieją. Zamiast nich mamy świat, który jest wielkim i przerażającym miejscem, ale jednocześnie daje możliwość wyjścia i kształtowania codzienności na własną rękę. Tylko w ten sposób będzie można pozbyć się naiwności, cechującej ludzi wierzących, właściwie niedorastających do ateistycznego heroizmu. Chodzi wszakże o to, by działać i pracować bez pokrępiających iluzji, dźwigając zawsze możliwe ryzyko porażki. Ten swoisty realizm sprawa,

że życia bez Boga nie da się przedstawić jako czystszej, pozytywniej radości.

MILCZĄCY BÓG

Żyjemy w czasie zwątpienia i różnego rodzaju wyrzeczeń. Nie wszyscy z nas potrafią ze spokojem reagować na tego typu doświadczenia. Niektórzy w cichości serca mają pretensje do Boga, że dopuszcza do tak groźnych, niosących śmierć wydarzeń. I przestają się modlić albo modlą się mniej niż dawniej, wyczuwając rozdwojenie w swoich sercach. W takim nastroju najłatwiej jest ujawniać żal, wnosić roszczenia, trudniej natomiast o iskrę nadziei i ufności. Ale przecież Jezus nigdy nie pozostawia swojego stworzenia na pastwę losu. Niekiedy wzbudza głębokie odczucie spotkania Kogoś nieskończenie istniejącego poza człowiekiem, co bywa trudne do wypowiedzenia, podobnie jak niektóre wzniosłe chwile miłości i przyjaźni. Jedynie poezja lub wyjaśniająca obrazowość potrafi to wystawić. Pamiętajmy jednakże, by tego rodzaju chwile nie przeradzały się w marzycielstwo.

Czasem słyszy się też, że Bóg nie skupia już uwagi ludzi w sposób oczywisty, gdyż w ogóle się nie odzywa, tylko dręcząc milczy, co, chcąc nie chcąc, musi skutkować przynajmniej obojętnością religijną. Z tej racji wiele osób przyznaje się do tego, że nie potrafi wzbudzić w sobie wiary, choć zapewne chciałoby wierzyć. Warto ich nazwać „otwartymi niewierzącymi”.

Czy to jednak znaczy, że mamy ukryć się w zakrytciu i wstydzić, że wybraliśmy chrześcijaństwo jako swój egzystencjalny dom, zbudowany na skale, jaką jest Chrystus? Przenigdy. Raczej powinniśmy się szczyć tą łaską i za nią Bogu dziękować, uzasadniając swoje codzienne wybory sposobem własnego postępowania. Żeby inni ludzie, patrząc na nasze działania, słuchając tego, co mówimy, również zatekniłi za taką strategią życia. Należy ich zachęcać, by próbowali nawiązywać rozmowę z Bogiem, która staje się możliwa, kiedy trwają w żywole międzyludzkiej miłości. Wzajemna miłość zaś buduje spokój wewnętrzny, który z kolei jest niezbędnym warunkiem tego, by królestwo Boże zaczęło w nich kiełkować, jak ziarno gorczycy.

To piękne, choć zaskakujące porównanie, pochodzące zresztą od samego Jezusa. Co nam przekazuje? Pośród różnych interpretacji przewija się myśl, że oczywiście człowiek nie może żyć z Bogiem, jeżeli sam tego nie chce. Ale Jezus powiada, że to tylko kwestia czasu, wszak królestwo Boże jest potężniejsze niż ludzka odmowa, bo prędzej czy

później człowiek przestanie się przeciwstawiać Bogu. Ludzkość zostanie „zakwaszona” miłością samego Boga, przeobrażona tak, że wszyscy mieszkańcy ziemi będą chcieli żyć z Bogiem. Czy tak się stanie? Nie możemy tego wiedzieć, wie to jedynie Stwórca wszechrzeczy. Nam pozostaje nadzieja, choć pozbawiona doktrynalnej pewności.

KONIECZNOŚĆ MĄDREGO APOSTOLSTWA

Losy Kościoła potoczyły się wielorakimi koleinami, nie zawsze zabarwionymi wartościami ewangelicznymi. Często ludzka wyniosłość i pycha brała w nich górę nad pokorą i służbą, a misja nauczycielska schodziła na dalszy plan. W takich dramatycznych chwilach dziejowych pojawiali się na szczęście ludzie głębokiej wiary, tacy na przykład jak św. Franciszek z Asyżu. Został on posłany przez Boga z misją odno-

wy ducha ewangelicznego w Kościele, prezentując – nie bez przeszkód i przeciwności – doskonałe ubóstwo ewangeliczne. Dzięki temu zatrzymał ówczesny Kościół przed dalszym wnikaniem się w sidła panowania doczesnego. Wypada więc zaznaczyć, że od samych początków Kościoła męczennicy i święci torowali drogę roz-

chodzenia się i umacniania rdzennej, pozbawionej zniekształceń nauki Jezusowej.

Podobną drogą ma wędrować każdy chrześcijanin. Jest przecież apostołem, w takim sensie, że pragnie naśladować Boży styl życia, na wzór tego, jaki prezentowali apostołowie, przebywając blisko Mistrza. Naturalnie, jego apostołstwo ma się realizować we współczesnych krajobrazach i warunkach, ale nie bez związków z całościowo pojętą doktryną katolicką. A skoro tak, nie warto marnować apostołskiego mandatu, choćby całe zło świata sprężyło się przeciwko nam. Wzorem pozostaje Chrystus, który mając do spełnienia zbawczą misję przekazaną Mu przez Ojca, doprowadził ją do końca, nie zważając na okoliczności i niesprzyjające uwarunkowania. Był wszak absolutnie wierny swojemu posłannictwu, gromadząc wokół siebie ludzi, jak ptak pisklęta pod swoje skrzydła. I mimo częstych z ich strony odmów sugerował w przypowieściach, że nadejdzie czas, kiedy cały świat wypowie z niekłamanym przejściem: „Błogosławiony ten, który przychodzi w imię Pańskie”.

Wobec powyższego baczmy, żeby nie odbierać Bogu możliwości czynienia tego, co wypływa z Jego odwiecznej, uszczęśliwiającej miłości.

Żyjemy w czasie zwątpienia i różnego rodzaju wyrzeczeń. Nie wszyscy z nas potrafią ze spokojem reagować na tego typu doświadczenia.

